



Z Krzysztofem Zarębą - sekretarzem stanu w Ministerstwie Środowiska, rozmawiamy o konsultacjach społecznych, prawie ochrony środowiska, przejściach dla zwierząt oraz osiągnięciach polskich drogowców.

- Czy uważa Pan za zasadne przeprowadzanie konsultacji społecznych, które przecież opóźniają inwestycje, a my i tak mamy opóźnienia, mówiąc choćby w kontekście Euro 2012?

- Konsultacje społeczne są potrzebne. Są one także sankcjonowane prawem. Dlatego wszystkie akty prawne jakie wydajemy - jakie są przygotowywane w projektach - są poddawane konsultacjom społecznym. Jest to słuszne dlatego, że w wielu przypadkach środowiska zawodowe skupione w izbach, stowarzyszeniach, organizacjach zawodowych, mają głęboką praktyczną wiedzę i bardzo rozsądny stosunek w przypadku godzenia sprzecznych interesów.

Jeśli nie będzie wcześniejszych konsultacji wówczas pojawiają się konflikty. Można ich uniknąć lub je złagodzić przez to, że właśnie ci fachowcy, który czasem są lepsi od urzędników - mogą wypowiedzieć się w odpowiedniej fazie postępu prac. Najgorzej jest wtedy jeśli problemy i wątpliwości zaczynają narastać, kiedy jest już przygotowana inwestycja i zaczyna się budowa. Wówczas kończy się to zwykle dużą awanturą i często wstrzymaniem realizowanej inwestycji.

... i szukaniem alternatyw!?

- Konsultacje pomagają nam unikać sytuacji kiedy uwagi, wątpliwości i obawy lokalnych społeczności, bezpośrednio zainteresowanych danymi inwestycjami przeradzają się w agresję, kiedy dochodzi do spięć i konfliktów. Dlatego konsultacje

społeczne są rzeczą bardzo pożyteczną.

- W sytuacji coraz większego respektowania prawa ochrony środowiska i rozwoju infrastruktury czy nie uważa Pan za przesadę robienie przejść dla zwierząt, a nawet dla żab? Niektórzy wręcz się z tego śmieją. Jak Pan to widzi? Czy takie działania są konieczne?

- Takie działania są konieczne, ale muszą być poparte uczciwym i solidnym rozpoznaniem zagadnienia czy rzeczywiście występuje konieczność konkretnej inwestycji właśnie w tym konkretnym miejscu. Robienie przepustów bądź wiaduktów tylko dlatego, że jest taka moda byłoby niecelowe, ponieważ w oczywisty sposób zwiększa koszty inwestycji. Śmialiśmy się dawniej z przejść dla zwierząt, a w tej chwili takie działania są normalną praktyką.

- Ale czy jest to w pełni uzasadnione?

- Jest to z pewnością uzasadnione. W przypadku wykonywania takich dodatkowych inwestycji można zrobić pracę, która rzeczywiście się przyda i jest wykorzystywana i akceptowana przez bezpośrednich jej użytkowników. Natomiast wykonana w niewłaściwym miejscu i źle technicznie, stanowi marnotrawstwo środków publicznych.

- Porównując osiągnięcia polskich drogowców w dziedzinie ochrony środowiska do innych krajów - mamy się czego wstydzić czy raczej możemy się chwalić?

- Mamy dosyć trudne zadanie przeprowadzając podobne porównania. Cały zachód załatwił podstawowe inwestowanie w infrastrukturę w warunkach nieistnienia programu Natura 2000 i braku istotnych ograniczeń środowiskowych.

- Przed Naturą...

- Tak, przed Naturą 2000 i przed takim zagęszczeniem prawa i regulacji, które zostały stworzone. W związku z tym państwa Europy Zachodniej nie napotykały na te problemy w takim zakresie jak my. Oczywiście, tam także wynikają pojedyncze konflikty w związku z obszarami objętymi programem Natura 2000, ale my mamy praktycznie prawie wszystko oprotestowywane, i to często przez stowarzyszenia międzynarodowe, mające siedziby poza Polską. W Polsce odczuwamy to jako utrudnienia, które nie tyle chronią nasze bardzo cenne środowisko, ale uniemożliwiają rozbudowę infrastruktury, zwłaszcza drogowej. Staram się być w tych sprawach człowiekiem środka, wyważającym obustronne racje. Uważam, że Unia Europejska reguluje zbyt szczegółowo wiele zagadnień i powinno być ograniczone tworzenie nowych przepisów wspólnotowych, tak by prawo mogło być poznane, stosowane i szanowane. Dziś nikt nie jest w stanie opanować ogromu zmieniających się z miesiąca na miesiąc zapisów prawa UE.

- Na co dzień nieustannie obserwujemy ingerencje Unii Europejskiej we

wszystkie dziedziny życia...

- ...ingerowanie we wszystkie rzeczy, chociażby w to przysłowiowe „skrzywienie banana” czy też mierzenie ogórków i na tej podstawie kwalifikowanie ich czy są korniszonami czy nie... To jest jakaś tam norma, ale może ona być normą wewnętrzną np. branżową czy zakładową. Absurdalne przykłady świadczą o tym, że w UE jest nadmiar prawotwórstwa. Urzędnicy, których stale przybywa i jest ich ok. 35 tys. wykazują swoją przydatność i potrzebę istnienia poprzez tworzenie coraz to nowych przepisów prawa.

**- Trochę tak w oderwaniu od rzeczywistości, o czym zresztą Pan wspomniał
- tworzone jest prawo zza biurka.**

- Jest to zajęcie niewątpliwie typowo urzędnicze. Poza tym, żeby wynegocjować prawo unijne czasem jest potrzebny rok, dwa konsultacji między państwami UE. Z drugiej strony trzeba powiedzieć, że wiele regulacji jest z pożytkiem wdrażanych w Polsce, ponieważ sami byśmy sobie takich reżimów nie narzucili.

To sporo kosztuje, wymaga zmian dotychczasowych przyzwyczajeń, zmian mentalności. Starsze pokolenie z trudem się do tego przystosowuje. Chociaż należę do starszego pokolenia, mnie osobiście nie stwarza trudności adaptacja unijnych wymagań, natomiast sprawia mi bardzo duże trudności unijny język, bo język unijny to nowomowa urzędnicza UE. Jest ona pewnego rodzaju slangiem, który z łatwością opanowuje część młodzieży, zwłaszcza ta, która szykuje się do kariery w strukturach Unii. Myślę jednak, że bilans naszego wejścia do UE wiążący się z koniecznością przyjmowania i stosowania standardów unijnych, jest w sposób oczywisty pozytywny.

- Dziękuję za rozmowę.